Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja . . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel, Molière
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Piątek, 11 Listopada.** **№ 108.**

Bendlikon, 11 listopada.

Zewsząd słyszymy słuszne skargi, że kraj ubożeje. Każdy numer dziennika urzędowego moskiewskiego, przynosi nam wiadomość o nowych kontrybucjach i zdzierstwach codziennych. Ilu czynowników i oficerów, tylu mamy carów samowładnie kraj łupiących. Przemysł coraz więcéj upada, stosunki ekonomiczne w opłakanym stanie, własność z podstawy wywrócona, a do tego jeszcze brak wszelkiego bezpieczeństwa osobistego; uwięzienia, deportacje i morderstwa kraj wyniszczają. Prawo ustąpiło przed samowolą, prawda przed oszustwem, rozum przed głupotą, a uczciwa praca przed złodziejstwem niedawno wprowadzonéj administracji wojskowéj.

Moskwa i handel wzięła także w swoje ręce, ażeby go zniszczyć. Ober-policmajster w Warszawie wprowadza monopol, i pod płaszczykiem ogólnéj wygody, naznacza ludzi którym przywiléj sprzedaży służy; wdziera się do do sklepu, stanowi taksy według swego widzimisię, a bogatemi kontrybucjami płaconemi przez kupców, pomnaża swój majątek i pomocników swoich.

To widzimy w miastach, cóż się dopiéro dzieje po wsiach? ile przykładów już przytoczyliśmy dezorganizacyjnego działania komisji włościańskich? ile przykładów jawnego, w biały dzień przez wojskowych dokonywanego rabunku?

Utrzymanie biór śledczych i pensje ogromne dla sprowadzonych czynowników, nowemi podatkami padło ciężarem na mieszkańców Polski, a skarb jednak z którego sama policja miljony zabiera, ciągle jest pusty.

Kraj więc ubożeje, źródła majątku narodowego rzeczywiście wysychają, a ruina ekonomiczna szerokiemi śladami nędzy odznaczyła się od Prosny aż do Dniepru.

Moskale przyczynę téj ruiny usiłują na powstanie zrzucić. Tak nie jest, powstanie samo bardzo mało kosztowało i nędzy nie sprowadziło. Zemsta to dopiéro cara, chciwość i łupiestwo Moskali, wywołało tę ekonomiczną ruinę, o któréj mówimy. Nie nasza nieopatrzność ją zrodziła, lecz duch moskiewski burzenia i kradzieży ją spłodził.

Niestety, żyjemy w czasie, w którym siłą prawodawczą — pięść, przywilejem na władzę niczém nieokreśloną — szlify oficerskie. Dotąd wina jeszcze nie jest po naszéj stronie, lecz jeśli dłużéj na materjalne zasoby z apatją spoglądać będziemy, staniemy się grzesznymi w obec sumienia narodowego. Jest w naturze, że wszystko co się dzieje, znajduje przeciwko sobie siłę oddziałania ukrytą, a obowiązkiem naszym, wydobyć ją, uorganizować i użyć na korzyść własną. Istnieje cnota budująca, którą my, Polacy, nie zawsze poszczycić się możemy—to wytrwałość. W nieszczęśliwém położeniu naszém wydobyć ją z siebie koniecznie powinniśmy i zastosować do najdrobniejszych szczegółów życia tak publicznego jak i prywatnego.

Ojczyzna nietylko skonu naszego wymaga, nietylko orężnego wystąpienia wśród warunków sumiennego przygotowania, dać jéj jeszcze potrzeba życie odpowiednie wzniosłemu celowi. Chce ona od nas przechowania wszystkich skarbów duchowych i materjalnych, i wytworzenia nowych.

Te skarby materjalne nie są małéj wagi. Staranie o nie zasługą społeczną. Gdy nędza prowadzi do upodlenia moralnego, zamożność i dobrobyt pomaga do zachowania godności, a utwierdzając pojęcie własności i potrzebę prawa oraz wolności dla jéj obrony i rozwinięcia, tém samém szerzy usposobienie przeciwne caryzmowi, który jest jednoznaczny z bezprawiem i kradzieżą. Nie lękajmy się więc starań i zabiegów o pomnożenie zamożności narodowéj. Im więcéj szczytną ideę niepodległości Polski określimy materjalnemi sprawami, tém ona zrozumialszą się stanie dla uciemiężonego ogółu, tém więcéj streści ona w sobie różne pragnienia, tém gwałtowniejszą uczujemy jéj potrzebę, i prędzéj wzniesiemy kościół wolności. Do pracy więc a skrzętnéj, do gospodarstwa i handlu wziąć nam się także potrzeba, a przeciwko zdzierstwom i gwałtom, bronić się musimy oszczędnością.

Rozrzutność, któréj tyle smutnych dowodów, nieopatrzność na jutro, opuszczenie rąk rozpaczne, tam gdzie ratunek możebny, są to nie małe grzechy naszego żywota. Zamiast oszczędzać, marnotrawimy grosz ostatni; zamiast pracować na przyszłość we wszystkich kierunkach życia i potrzeb, pomagamy wrogom w rujnowaniu ekonomiczném kraju naszém próżniactwem i używaniem nieopatrznêm ostatnich zasobów. Kraj w niedoli i w nędzy, na potrzeby publiczne nie znajdujemy grosza, przedsięwzięcia użyteczne zostają bez poparcia, a jakaż to ogromna liczba pomiędzy nami marnuje pieniądze tylko dla przyjemności, próżności lub czczéj zabawy. Każdy grosz niepotrzebnie wydany, powiększa ubóstwo kraju i robi nas winnymi niedbałości na jego potrzeby. Oszczędzajmy więc, ujmując sobie, a pomnażajmy nasze bogactwo dla tego, żeby kraj zzamożniał, podniósł się materjalnie i znalazł możność działania. Pamiętajmy, iż nadejdzie czas, w którym naród i pod tym względem zażąda od nas rachunku.

KORRESPONDENCJE.

Poznań, 5 Listopada.

?! Przykrą jest rzeczą dla korespondenta dotykać faktów bolesnych, których przyczyną, wina słabości i brak jasnego poglądu na rzecz własnych współobywateli. Dla tego wstrzymywałem się tym razem z listem, chcąc sumiennie zbadać okoliczności; poznawszy przecież, że głos ogółu zgadza się z mojem zdaniem, uważam sobie za obowiązek podać wam sprawozdanie z tego, co obecnie jest przedmiotem najrozmaitszych uwag i komentarzy w całéj prowincji, drażniąc nie pomału nie zabliźnione jeszcze rany.

Wiadomo wam zapewne z dzienników, że w zeszłym tygodniu odbywały się tutaj narady zgromadzonych członków starego ziemstwa kredytowego na walnem zebraniu. Naradom takim zwykle przewodniczy naczelny prezes prowincji, który wedle przyjętego powszechnie zwyczaju zaprasza członków zgromadzenia do siebie na obiad. Gdy na tego rodzaju obiadach oficjalnych u naczelnego prezesa bywają zawsze naczelnicy władz tak wojskowych jako też cywilnych, przeto od czasu, gdy poseł dr. Niegolewski w znanéj interpelacji swéj wykrył haniebne sprawki tutejszéj policji i jéj przewodnika p. Bärensprunga, zaprzestali obywatele polscy uczęszczać na nie, aby się nie spotykać z prezesem policji, a znakomity nasz i nieodżałowany ziomek śp. Gustaw Potworowski pierwszy dał przykład w jaki sposób postąpić należy. Zaproszony bowiem w czasie zgromadzonego sejmu prowincjonalnego wraz z wielu innymi obywatelami na obiad do ówczesnego naczelnego prezesa p. Bo-

Monografja oddziałów powstańczych na Żmudzi.

Zygmunt Cytowicz.

. . . .

Jeszcze raz Polska powstała. Spienione nurty miotały nawą narodu od brzegu do brzegu, w granicach przedrozbiorowych.

Stało się. Fakt się spełnił w całéj swéj tytanicznéj postaci, w całéj pełni olbrzymiéj. Zabytki lat tysiąca, zastarzałe i z krwią wyssane wady zjawiły się w nowéj szacie, w nowéj walce żywiołów, płynących z dusz ludzkich i przerodziły się powoli w wady cierpiące, bo przeistoczone nowem życiem i wciągnięte w wir gwałtownych wypadków.

Taki był obraz Polski. Nie przesądzamy, mieniąc ostatnie powstanie rumowiskiem gruzów, zkąd się uwydatniają świeże latorośle, jak owa rószczka oliwy w korabiu Noego. Wielkie wysilenia narodu nie marnieją i nie niszczą go, ani wyziębiają w nim ducha właściwego jego istocie, ale wywołują z nieznanych głębi zasoby liczniejsze i potężniejsze.

Nie tylko, że nowożytne dzieje nie skąpią na to dowodów, ale i rzecz wzięta sama w sobie, przy największéj ścisłości loicznéj, nie może nas do innych doprowadzić rezultatów. Naprożno byśmy przypuszczali, że Grecja i Rzym i wiele narodowości na Wschodzie, nie wytrzymały całego nacisku nawałnicy, jaka na nich z zewnątrz runęła; że więc i Polska w podobnych znajduje się warunkach. Mniemanie takie byłoby błędnem. Grecja i Rzym w chwili upadku, przetrawiły wszystkie życiodajne żywioły, wewnątrz były moralną ruiną, a na zewnątrz fałszywym tylko świeciły blaskiem, Wprzód nim się one wzajem pożarły i kolejno pożarte zostały, były rumowiskiem wewnętrznêm i upadały pod ciężarem własnych kłopotów i własnych potrzeb. Niemal to samo było z narodami wschodu, które pomarły z braku społecznych danych i trwałych podstaw.

Jakże inaczéj jest w Polsce! W chwilach odrodzenia i przeprowadzenia reform wewnętrznych, zebrały się chmury na horyzoncie naszym i lunęła burza, a grad podruzgotał żniwa, niszcząc zarówno kąkol, jak pszenicę.

Grecja i Rzym pochłonione w popiele wieków, bo już życia w nich nie było. Któż jednak będący Polakiem, nie czuje sił i wyniosłości ducha i téj ufności niezmordowanéj i wiary w przyszłość, w obec tylu klęsk i cierpień! A zdaje się, że siły czysto ludzkie są za słabe, ażeby z łatwością nosiły owe kajdany, ciążące nam srogą niewolą. Niechaj każdy sam siebie zapyta, czyli jest silny jako cząstka, a pojmie potęgę żywotności całego narodu, Polska stała się potężnym narodem, oddychającym całemi piersiami, żyjącym całem życiem wedle praw boskich i ludzkich. Życiu jednak naszemu w wiekach przeszłych brakowało spójności z włościanami i z mieszczanami, wkradły się do nas przesądy i zwichnęły nasz żywot. Podnosząc do używania praw politycznych naszą szlachtę, ograniczyliśmy zbytecznie podstawę narodową. Rozszerzenie jéj było zadaniem naszych dziejów, jak opóźnienie się z jego wykonaniem, przyczyną naszéj niemocy. W pierwszym dniu leczenia, kiedy już drugi stan t. j. miejski, był dopuszczony do używania praw politycznych, sąsiednie państwa porwały naród zemdlały na pożarcie, dla swéj konserwatywnéj hydry.

Otóż, gdyby choroba Polski była podobną do choroby Grecji albo Rzymu, chwila jéj śmierci jużby zapadła. Wypadki twierdzą przeciwnie. Wysilenia następowały perjodycznie, jedne za drugiemi, a każde z nich przynosiło dla kraju wielkie zniszczenie, ale zarazem rozszerzało podstawy narodowe. Dowodem żywotności Polski, są więc jéj powstania. Ostatnie, uwłaszczeniem ludu, nowy grunt i fundament Polsce założyło. Włościanie odegrywali rolę bierną, a tu i owdzie czynną, miasta stanęły na czele ruchu w osobie Rządu Narodowego i całéj organizacji, szlachta zaś poddała się pod kierunek nowych obywateli.

Taki stan rzeczy nie jest upadkiem, ani śmiercią, tylko pasowaniem się różnorodnych a skomplikowanych żywiołów dla wydania świeżych materjałów do życia, bo życie ludzkie nie jest cichym i spokojnym rozwojem, lecz ciągłą i nieustanną walką.

Spójrzmy w głąb samych siebie, tam najwymowniejsze na to znajdziemy dowody. Tak się dzieje z ludzkością całą.

Nie mogliśmy się powstrzymać od powyższego wstępu, lubo zamierzyliśmy kreślić tylko prostą kronikę wypadków powstania żmudzkiego. Posiadamy już opisy kilku znaczniejszych oddziałów, jak Sierakowskiego (Dołęgi), Mackiewicza, Pisarskiego i innych. Na dzisiaj zajmiemy się monografją oddziału Zygmunta Cytowicza. Nie potrzebujemy kreślić życiorysu zacnego obywatela, bo przedewszystkiem zajmują nas czyny jego publiczne. Cytowicz został zanominowany przez Rząd prowincjonalny Litwy naczelnikiem wojennym powiatu rosieńskiego. Był to dymisjowany oficer artylerji z wojska moskiewskie-

nina, udał się doń i ze znaną sobie otwartością wręczmu oświadczył, że zaproszenia przyjąć nie może, gdyż jako Polak i obywatel W. Księstwa Poznańskiego nie mógłby zasiąść przy tym samym stole, przy którym p. Bärensprung zasiądzie. Tym razem niestety, nie było w kole zgromadzonych tu obywateli takiego męża jak śp. Potworowski, któryby zdołał światłą radą i przykładem im przewodniczyć. Przy pierwszéj zaraz poufnéj naradzie względem tego drażliwego a przewidzianego naprzód punktu, rozdzieliły się zdania. Podczas gdy jedni słusznie przedstawiali, że w obecnéj chwili, gdy tylu rodaków po dwuletniem niemal więzieniu oczekuje wyroków, nie przystoi pod żadnym względem zbliżanie się do naczelnych władz Księstwa, które głównie nieszczęście współobywateli wywołały, tem bardziéj, że spotkanie się z pierwszym motorem niedoli naszéj p. Bärensprungiem byłoby w takim razie prawie nieuniknione; inni biorąc względy partykularne i d r o b n e w porównaniu z o g r o m e m ubliżenia godności narodowéj, na jakie się wystawiali, twierdzili, że nie należy obrażać p. Horna, osobistości, która dotąd nie dała (!?) jeszcze dowodów nieprzychylności względem Polaków, a tem samem narażać z góry na szwank rezultat obrad, od których zależała pomyślność instytutu tak ważnego, jakim jest ziemstwo kredytowe. Jakkolwiek jedni głosowali za tem, aby wcale nie pójść w razie zaproszenia na obiad do naczelnego prezesa i przyczynę tego postanowienia mu zakomunikować poufnie — coby naturalnie było najrozsądniejszem, — insi zaś wprawdzie chcieli udać się na ów obiad, lecz w razie przybycia p. Bärensprunga opuścić natychmiast salę biesiadną, coby znowu zakrawało raczéj na burdę obrażającą gospodarza, aniżeli na demonstrację polityczną, — przecież w skutek przemów kilku obywateli, a raczéj ze względu na mniemane dobro instytutu, zgodzono się, aby zaprosiny p. Horna przyjąć. Sądzę porówno z wielu innymi, że jedynie ostatni powód przechylił zdanie większości zgromadzonych obywateli do przyjęcia podobnego postanowienia. W każdym przecież razie postanowienie to było grubym błędem politycznym. Delegaci bowiem występowali w obec władzy nie tylko jako reprezentanci instytutu, ale głównie jako przedstawiciele W. Księstwa Poznańskiego, którego obywatele dziś wszelkiéj styczności z naczelnikami władz tutejszych, mianowicie zaś z człowiekiem takim jak p. Bärensprung, który podstępem, fałszem i najnikczemniejszemi środkami pogrążył w nieszczęście tysiące jego obywateli, z pogardą wypierać się muszą i powinni.

Obywatele poszli zatem na obiad do p. Horna, a przyjęci przez pełniącego obowiązki wicegospodarza p. landrata M a d a i, spotkali się przy stole z p. B ä r e n s p r u n g i e m. Madai wicegospodarzem, Bärensprung przy stole biesiadnym obok ojców, synów i braci uwięzionych w Moabicie na mocy jego denuncjacji, fałszywych i podrabianych interpretacji — mężów, którzy oderwani od rodziny i w oczekiwaniu wyroków codziennie nowe wytykają zbrodnie policji poznańskiéj!! Nie jestże to tryumfem dla całéj téj szajki, nie jestże to policzkiem, który wymierzono publicznie obywatelom W. Ks. Poznańskiego?...

Możecie sobie łatwo wyobrazić jak okropnem było położenie obywateli w ciągu téj uczty. P. Horn który przez zaproszenie p. Bärensprunga na obiad dany obywatelom okazał jeżeli nie umyślną złośliwość, to przynajmniéj brak delikatniejszego poczucia, miał przecież tyle taktu, iż nie wzniósł żadnego toastu, któryby w obecnych stosunkach chyba z gorżką mógł być przyjęty ironią. Z drugiéj strony opowiadają na korzyść naczelnego prezesa, że chcąc zapobiedz nieprzyjemnemu spotkaniu obywateli z Bärensprungiem, miał pytać poufnie kilka dni przed zaprosinami jednego z wyższych urzędników ziemstwa, czy obywatele przyjmą inwitację. Urzędnik ten, człowiek w wieku podeszłym, zresztą nie słynący nigdy ze zbytku odwagi cywilnéj, zamiast pochwycić tę sposobność i zdanie swe bez ogródki wypowiedzieć, skłonił się i zaręczył p. Hornowi, że obywatele inwitacji jego nie odmówią — bez żadnego a l e. Na ukoronowanie wreszcie ciernistych rezultatów nierozważnego i niepolitycznego kroku obywateli naszych, potrzeba było jeszcze, że jeden z ich grona, którego nazwisko niestety do najpiękniejszych w dziejach porozbiorowych należy i stało się nierozłącznym symbolem powrotu lepszéj doli dla téj Polski, która dotąd nie zginęła i nigdy nie zginie, zapewne nie w złéj myśli, lecz z braku wszelkiéj rozwagi, po ukończonéj uczcie zbliżył się do Bärensprunga i ku najwyższemu oburzeniu towarzyszów swych przez dłuższy czas z nim rozmawiał i nawet — podał mu rękę!

Paryż, 7 listopada.

(H.) VII. Rozdział narodu na dwa stronnictwa różnokierunkowe w chwili wymagającéj zgodnego działania, musiał najszkodliwiéj wpływać na cały przebieg sprawy, gdyż rozrywał siły, które skupiać należało. Jakiekolwiek mogą być zkąd inąd zalety dyrekcji pracy organicznéj i jéj organizacji, nie uwolni jéj nic od zarzutu, że zamiast zbadać dokładnie i bez uprzedzenia naturę i wielkie znaczenie ruchu a oraz prawdziwe przyczyny, które go wydały, patrzyła nań z lekceważeniem i wstrętem jako na objaw przemijający i bez żadnéj donioślości na późniéj. Ztąd też poszło, że nie umiała ani go zużytkować dla sprawy w tem rozumieniu, jakie sobie o niéj urobiła, ani owładnąć, aby nim zakierować wedle własnych planów i projektów. Ludzie chorągiewni, którzy do wybuchu niemal powstania uchodzili za przewodników sprawy, grzeszyli naganną niewiarą tak w siłę samego ruchu, jak niemniéj w bliskość krwawych wypadków, które wnet miały nastąpić. Niektórzy z nich usunęli się w chwili najważniejszéj, bo w chwili, gdy się losy narodu ważyły, od wszelkiego współudziału w robotach, a zamiast postawić wszystko na kartę, aby tylko ocalić sprawę, którą straszne czekało przesilenie, czekali z założonemi rękami wypadków, czem wszystkiem najgorzéj odpłacili narodowi za cześć i zaufanie, jakiem ich otaczał.

Faktem jest niezbitym, że ruch rozpoczęty r. 1861 musiał się skończyć powstaniem zbrojnem. Tę konieczność nieuniknioną mógł każdy przewidywać, kto tylko otwartemi, że tak powiem, oczyma poglądał na wszystko, co się w około niego działo. Powagi jednakże narodowe nie chciały dostrzegać téj konieczności i łudziły się dziwnem przypuszczeniem, że owa gorączka, jak ruch nazywali, przeminie. Dla tego też marzyli sobie swobodnie o rychłem rozpoczęciu prac organicznych właśnie, wtedy, gdy tuż pod ich bokiem komitet centralny wytwarzając przez swą organizację sięgającą we wszystkie warstwy społeczne kadry powstańcze, lada chwila mógł wydać hasło do walki na śmierć lub życie z wrogiem najzaciętszym naszéj sprawy, t. j. z Moskwą. Jeżeli zaś powstanie było koniecznością do nieuniknienia w razie dalszego trwania ruchu, zostawały owym powagom narodowym dwie drogi do wyboru. Trzeba było albo bezwarunkowo połączyć się z ruchem, a mając w swem ręku nietylko środki materjalne a przytem moralną i intellektualną przewagę, owładnąć go stanowczo, aby nim zakierować stosownie do wymagań sprawy; albo postawić z swéj strony program czysto-narodowy, w którym naturalnie musiałaby być postawioną jako cel ostateczny wszelkich wysileń niepodległość, chociażby w czasie odleglejszym. Ani pierwszego ani drugiego nie uczynili nasi koryfeusze, ale przeciwnie wzgardziwszy ruchem, który w końcu sformułował swe dążenia do niepodległości ojczyzny, prawili rozgorączkowanemu narodowi o potrzebie spokojnego rozwoju na drogach legalnych, a więc o potrzebie spokojnego nadal zostawania pod jarzmem obcym.

Z końcem 1862 i na początku zeszłego roku byliśmy niestety znów w takiem samem położeniu, jakie się od konfederacji barskiéj począwszy nieustannie powtarza, t. j. że część jedna społeczeństwa uchylała się od wspólności w zrobieniu kroku stanowczego a druga znów licząc na późniejsze przystąpienie tamtéj, czyli na uznanie z jéj strony czynu dokonanego, zbierała się bez żadnych z góry obliczeń do walki z wrogiem. Teraz przyczyniła się jedna jeszcze okoliczność do pogorszenia sytuacji. Wielopolski bowiem, wiedzący o tem, że z dyrekcją pracy organicznéj łatwo trafi do końca, gdy tylko zgnieść zdoła stronnictwo ruchu, zwrócił przeciw temuż całą wściekłość prześladowców moskiewskich. Postanowił oraz jednym zamachem gwałtownym a śmiałym poprzecinać wszystkie ogniwa ruchu, a tem samem odjąć mu siłę dotychczasową. Tym zamachem była znana rekrutacja proskrypcyjna, skazująca w sołdaty wszystkich niemal, którzy mieli jakikolwiek nieco większy udział w ruchu. Stronnictwo ruchu zagrożone teraz zniszczeniem a przytem przekonane, że z jego upadkiem upadnie razem i myśl walki o niepodległość ojczyzny, postanowiło przyspieszyć wybuch powstania, chociaż stosownych do tegoż nie poczyniono przygotowań, chociaż nie miano nawet żadnych prawie zapasów broni i amunicji.

Ludzie chorągiewni i dyrekcja zgrzeszyli znów ciężko przeciw sprawie narodowéj, gdy po ogłoszeniu ukazu o odbyć się mającym poborze proskrypcyjnym do wojska, nie uczynili kroku stanowczego do połączenia się z komitetem centralnym i stronnictwem ruchu, aby z jednéj strony zmusić tem Wielopolskiego i Moskali do zaniechania owéj rekrutacji niegodziwéj, a z drugiéj powstrzymać lub przynajmniéj odroczyć ów wybuch rozpaczliwy, który w warunkach tak niekorzystnych nie mógł liczyć na powodzenie. Nie dopełniwszy obowiązku tak świętego względem ojczyzny, nie mają prawa potępiać dziś tych, którzy przywiedzeni do ostateczności a opuszczeni przez nich w chwili stanowczéj, dali hasło do walki z Moskwą. Przeciwnie spada wina na nich samych za to, że postawieni przez współobywateli na świeczniku, ani słowem ani czynem nie zaradzali grożącym sprawie niebezpieczeństwom. Każdy wiedział przecież, że rekrutacja sprowadzi koniecznie wybuch powstania, ale ci właśnie, którzy mieli być przewodnikami narodu, którzy posiadali wziętość i zaufanie powszechne, nie chcieli o tem wiedzieć, a w chwili, gdy już do krwi rozlewu przyjść miało, roiły im się jeszcze po głowach jakieś tam prace organiczne! na podstawie autonomji prowincjonalnéj w trzech zaborach!! Przykro zaiste wypowiedzieć tę prawdę, ale wypowiedzieć ją trzeba, że wszyscy ci panowie byli z a m a l i do s t a n o w i s k, które jednakowoż nader chętnie przyjmowali, jak niemniéj cześć i wziętość, jaką ich n a d z a s ł u g i nawet naród otaczał. A dziś? Dziś niestety umywając ręce, zwalają chórem na innych winę wszystkich klęsk i niedoli obecnéj, które sami właściwie na kraj ściągnęli przez zaniedbanie tego, co na swych stanowiskach byli powinni uczynić.

Gdy komitet centralny wydał hasło do walki, nie poruszył niem wszystkich sił, jakiemi naród rozrządzał, ale pchnął do niéj dość szczupłe zastępy, w większéj części bezbronne nawet. Jakich sił użyto, takie też były rezultaty. Nigdzie prawie nie zniszczono załóg moskiewskich, chociaż je wszędzie prawie nastraszono, a gdzie niegdzie zmuszono do uciekania w największym popłochu. Skutek ten małoznaczący z powodu głównie, że nie podobna było przy wstręcie i oporze dyrekcji większemi zaraz siłami poprzeć powstanie, okupiono nader drogo, ponieważ stratą wielu z najdzielniejszych. Ludzie zaś chorągiewni, ludzie stanowisk i wpływów rozległych, słowem wszyscy zwolennicy prac organicznych miasto zaraz uznać fakt powstania, miasto myśleć o poparciu go moralnem i materjalnem, woleli na wszystkie strony, że wielkie stało się nieszczęście, a daléj, że to nie jest powstanie, lecz tylko opór zbrojny ludzi zrozpaczonych i chroniących się przed rekrutacją proskrypcyjną. Niektórzy twierdzili nawet, że wszystko skończy się do dwóch lub trzech tygodni, a gdy nie ma żadnéj możno-

---

go, posiadał dosyć znaczną majętność w powiecie rosieńskim, w pobliżu miasteczka Cytowian.

Po drugiéj stronie Niemna toczyła się już walka, a bitwy pod Węgrowem, Siemiatyczami i Wąchockiem, o których czytano na Litwie w „Wiadomościach z pola bitwy" znacznie rozpowszechnionych, przejmowały wszystkich uwielbieniem dla bohaterów i zagrzewały młodzież do walki. Imię Langiewicza było tak głośne, że weszło w usta całéj powszechności. Włościanie nawet mówili o Langiewiczu i wielce nim byli zajęci. W ogólności włościanie nie brali czynnego udziału, ani w organizacji, która była słabą na Litwie, ani też otwarcie sprzyjali przedpowstańczemu ruchowi. Nie byli mu jednak przeciwni, a natomiast wyrywało się z nich owo wieloznaczące orzeczenie: „niech temu Bóg błogosławi, kto dobrze myśli." Rzecz wielkiéj wagi, bo nasuwa pytanie, któż więc jest ten, kto powstanie narodowe w złą, to jest niekorzystną stronę dla włościan zwrócić usiłuje? Bezwątpienia, iż podejrzywano szlachtę o myśli wsteczne. Obawiali się należeć do powstania, bo w razie przegranéj szlachta kompromitując włościan, mogłaby upomnieć się o swe prawa, pańszczyznę i poddaństwo. W razie zaś, gdyby powstanie miało Polskę wywalczyć, szlachta byłaby w możności przywrócić dawniejszy porządek rzeczy i odebrać ludowi prawa. Podejrzywanie takie jakkolwiek bezzasadne miało swoją podstawę w minionéj przeszłości. Zważywszy, iż właściciele nie pospieszyli ochoczo z udzieleniem swobód, a chwytając się półśrodków, dali czas Moskwie do przyjęcenia ludu na swoją stronę; zważywszy nakoniec, że demonstracje nastąpiły tuż po ogłoszeniu reform włościańskich, a ztąd kolejno wypływało powstanie, nie można było dziwić się, że lud nie miał zaufania ku szlachcie i nie brał udziału w ruchu, o którym myślał, że wyszedł z inicjatywy szlachty. Tak rozumowali chłopi. Dla nich było niepojętem, żeby ten pan, który ich uciskał, stał się od razu przyjacielem, i pracował dla dawnych poddanych. Przemiana taka dla włościan była niepojęta, a w skutkach sprowadzała podejrzliwość i kompletny brak zaufania. Z tego stanowiska wychodząc, włościanie nie byli wrogami powstania narodowego, nie znając jednak znaczenia rzeczywistego wypadków, przerażali się przecież na wspomnienie, że panowie odzyskać mogą utraconą władzę i wpływem swym ogarnąć przyszłą wywołaną Polskę. Dzieje powstania wskazują nam, że w miarę rozsiewania się owych illuzji i domniemań, włościanie powoli stopniowo poczęli się garnąć do powstania, sprzyjali mu sercem i wspierali je najbezinteresowniejszem poświęceniem. Nie są oni bynajmniéj nieprzyjaciołmi Polski, ani też przyjaciołmi moskwicyzmu. Umysłowa ciemnota i brak doświadczenia w życiu publicznem poruszyły w nich same tylko zachowawcze pierwiastki, przy całéj czystości i nieskalaności strony moralnéj i patrjotycznéj.

Jakkolwiek bardzo pobieżnie i niedokładnie streściliśmy usposobienie przedpostańcze Żmudzi, możemy jednak ztąd wnioskować, iż powstanie zaniemeńskie sprawiło tu wielką agitację, i niezmierne wrażenie. Z powstaniem jednak nie spieszono, lubo gorączkowe umysły wyrywały się naprzód. Oczekiwano hasła z Wilna. W Wilnie zaś zwlekano, bo Rząd prowincjonalny Litwy, uważał je za akt kilku zapaleńców. Upadek Langiewicza jeszcze bardziéj utwierdził go w tem przekonaniu. Nie wdajemy się w szczegóły, chociaż te mogłyby być bardzo zajmujące dla braku miejsca, a przechodzimy wprost do wypadków.

Żmudź nie doczekała się hasła z Wilna, a otrzymała je od ks. Mackiewicza. Kierując się li tylko własnem poczuciem Mackiewicz pierwszy wystąpił do zbrojnéj walki, łamiąc wszystkie skrupuły, które ją czyniły zależną od ospałych czynników. Wieść o tem prędko się rozbiegła po Żmudzi, a Cytowiczowi dodała odwagi wystąpić w pole. Niepodobnem już było nie uprzedzić rozporządzeń prowincjonalnego Rządu, któremu Cytowicz czuł się w obowiązku być bezwarunkowo posłusznym. Narady jednak szlachecko-ziemiańskie z całą plejadą konserwatywnych lamentów, skłaniały Cytowicza do wyczekiwania, tem bardziéj, iż brak broni czynił natychmiastowe wystąpienie powiatu niemożliwem. Zacny więc obywatel, nie składał rąk w owem oczekiwaniu. Zebrał na prędce kilkutysięczną sumę ze składek i podatków szlacheckich w końcu r. 1862 nagromadzoną, i wysłał ją na zakupienie broni do Prus, chociaż granica hermetycznie była zamknięta.

Cytowiczowi nie brakowało ani doświadczenia, ani znajomości sztuki wojskowéj, ale z charakteru łagodny i figiętki, poddawał się częstokroć wpływom najgodniejszych zkąd inąd obywateli kraju, ale nieczułych i nie wierzących patrjotów. Dawały się czuć owe wpływy w niektórych postępkach Cytowicza, dusza jego jednak choć giętka, ale prawdziwie polska i szachetna, stawiła go w rzędzie ludzi, którzy umieją bez wahania się poświęcić wszystko, na głos sprawy narodu.

(D. n.)

ści a nawet prawdopodobieństwa powodzenia, byłoby każde wspieranie tak niedowarzonego i rozpaczliwego przedsięwzięcia pomnożeniem jedynie ilości ofiar bez pożytku dla sprawy marnowanych. Przywiodłem tu dosłownie twierdzenia powyższe, z któremi zresztą ci panowie wówczas się nie taili, a kto chce znajdzie wszystkie te wywody w „Czasie“ krakowskim z końca stycznia i pierwszych dni lutego 1863. I „Czas“ bowiem nie uznał pierwszego wybuchu za powstanie narodowe, ale nazwał je przymusową obroną uchodzących przed rekrutacją. Z tego to powodu niepodobna było przeprzeć, aby koło polskie w sejmie lwowskim uroczystem oświadczeniem dało poparcie moralne powstaniu. Oparli się takiemu aktowi publicznemu właśnie ludzie, na których kraj cały się oglądał, a oparli się z braku wiary i przekonania, że przy łączności solidarnéj narodu można wywalczyć niepodległość. Gdy więc nasi koryfeusze i cała organizacja pracy organicznéj stojąc przez kilka tygodni całkiem na uboczu, namyślali się z wielką powagą, czy uznać powstanie albo nie, za narodowe, — lała się krew na całym obszarze królestwa, i przerzedzały się szyki tych, którzy pierwsi z zapałem i poświęceniem nieograniczonem podnieśli sztandar niepodległości narodowéj.

Kto tylko ma jakie takie wyobrażenie o wojnie powstańczéj, wie o tem, że należy przedewszystkiem korzystać z pierwszych chwil, gdy nieprzyjaciel napadnięty nagle nie ocknął się jeszcze z przestrachu, jaki go ogarnąć musiał. Gdy takie chwile przeminą bezowocnie, a nieprzyjacielowi zostawi się dość czasu do wyjścia z przestrachu i obmyślenia odpowiedniego planu operacyjnego, staje się wtedy działanie nierównie trudniejszem, a ze względu na stosunek sił i środków, któremi obie strony wojujące mogą rozrządzać, będzie miał wróg ogromną przewagę, ponieważ dzierżąc w swem ręku nietylko wszystkie punkta strategiczne ale i całą sieć komunikacji, może łatwo przeszkodzić zbieraniu się i ćwiczeniu oddziałów i wszelkiemu dowożeniu broni, amunicji i innych potrzeb wojennych, a wysełając wojsko dobrze uzbrojone i wyćwiczone przeciw garstkom zbieranym na prędce i źle uzbrojonym, potrafi je rozpędzać i znosić jedna po drugiéj. Pojedyncze utarczki szczęśliwe oddziałów powstańczych nie mogą w takiem położeniu obu stron wojujących wywierać wpływu ważnego na los wojny w całości, dokąd przewaga nieprzyjaciela całkowicie nie będzie złamaną a przynajmniéj zrównoważoną. Gdy zaś zmarnowano bezpowrotnie pierwsze tygodnie tu najważniejsze, bo stanowczo rozstrzygające niemal o losie powstania, niepodobna było w ciągu późniejszéj walki dojść także do zrównoważenia sił wzajem występujących.

Komitet centralny ulegając z jednéj strony smutnéj nader konieczności rozpoczęcia walki tą częścią sił narodowych, którą zgromadził w swéj organizacji, a która wyłącznie była zagrożona zniszczeniem przez ów pobór proskrypcyjny do wojska, z drugiéj zaś naciskowi podwładnéj sobie téj organizacji, zawinił niewątpliwie, że bez obliczenia należnego a nawet bez upewnienia, czyli dyrekcja i tak zwana organizacja poprze całą swą potęgą moralną i materjalną usiłowania powstańcze, wydał straszne hasło do walki na śmierć lub życie, a wydał je wtedy, gdy tę walkę trzeba było w najniekorzystniejszych rozpocząć warunkach, ponieważ bez współudziału najmocniejszéj części mieszkańców, a za to z wrogiem mającym liczne w kraju wojsko. Lecz niemniéj winne dyrekcja i jéj organizacja, gdy przewidując konieczność nieuniknioną takiéj walki do któréj prędzéj lub późniéj przyjść musiało, nietylko spokojnie czekały wybuchu powstania, ale w dodatku nie dały mu poparcia w chwili stanowczéj i rozstrzygającéj o losie wojny.

Gdy już powstanie wybuchło, a koryfeusze narodowi jak przedtem tak również i teraz znów stawali w sprzeczności z uczuciami całéj gorętszéj części społeczeństwa, zaczęto wszędzie na nich wołać, aby nie paraliżowali sprawy narodowéj. Nietylko w królestwie samem przyszło do tego, ale również w zaborze pruskim i austrjackim. I w pierwszym i w drugim oświadczyła się zaraz na pierwszą wiadomość o powstaniu młodzież z gotowością łączenia się z braćmi walczącymi już z Moskwą. Zapał jak największy ogarnął natychmiast wszystkie niemal warstwy społeczne z wyjątkiem owych powag, które i teraz jeszcze mimo dokonanego już czynu powstania o rozpoczęciu prac organicznych marzyły. I tak np. chcieli ci panowie spokojnie radzić w sejmie lwowskim nad ustawą dotyczącą dróg i komunikacji lub systemizującéj bióra wydziału krajowego właśnie wtedy, gdy już krew płynęła w królestwie a losy całego ważyły się narodu. I byliby niezawodnie radzili, gdyby wiecznie podejrzliwy rząd rakuzki, nie pojmujący sam tego, by Polacy podczas zagajonéj już walki o niepodległość mogli o czem innem myśleć i radzić, nie był tym lubownikom dróg legalnych quand même przez odroczenie sejmu odjął możności radzenia nad tak ważnemi sprawami, jak wskazane wyżéj. Skłonił go do tego głównie silny ruch umysłów w całéj prowincji, który byłby niewątpliwie musiał i na sejm oddziaływać.

Młodzież i cała gorętsza część mieszkańców czuła to instynktowo, że pierwsze chwile po wybuchu powstania są stanowcze, i że nie należy im dać upływać, ale bez straty czasu spieszyć na pole walki. Zapał jéj był nie do opisania, a gdyby tylko powagi narodowe nie były go ostudzały, można było w pierwszych tygodniach wystawić niezliczone zastępy wojowników. Wszędzie oświadczały się tysiące mnogie z ochotą udziału w walce o niepodległość ojczyzny, ale nie brakło zaraz odradzających, którzy kazali czekać, aż się rzeczy wyklarują i będzie już pewność, że to istotnie powstanie narodowe a nie przymusowa tylko obrona zbiegłych przed rekrutacją. To samo powtarzało się wszędzie, a co więcéj zaręczano niecierpliwiącéj się młodzieży, że skoro nadejdą pewne doniesienia, nie tylko nikt nie będzie jéj przeszkadzał, ale przeciwnie starsi postarają się o broń i inne potrzeby wojenne dla niéj. Zaczęto przytem niby się krzątać i starać o wszystko, lecz zabierano się tak leniwo do roboty, że upłynęło czasu najdroższego nie mało, zanim najniedostateczniejsze poczyniono przygotowania. Nie byłoby przyszło i do tego nawet, gdyby nie nacisk stanowczy gorętszéj części mieszkańców.

Paryż, 8 listopada.

(St.) Po kwestji polskiéj, która najdłużéj i najsilniéj zajmowała Europę, a następnie duńskiéj także już zapomnianéj, z kolei kwestja włoska ma zwróconą na siebie uwagę wszystkich polityków i niepolityków, służąc za niewyczerpany materjał dla dziennikarzy, którzy bez tego nie mieliby o czem pisać. To też komentarze i polemika w téj kwestji różnych stronnictw nie ustaje i rzeczywiście, wiedząc ile sprzecznych interesów sprawa ukonstytuowania się Włoch zamyka w sobie, nie można się dziwić, że tak silny ruch wywołuje w umysłach.

W przeszłym tygodniu znów zostało opublikowanych kilka nowych dokumentow dyplomatycznych. Nota p. Drouyn de Lhouys do p. Malaret posła francuzkiego w Turynie, komentująca wprawdzie w sposób bardzo oględny lecz niemniéj przeto stanowczy, depeszę p. Nigra przedstawioną parlamentowi, jako nie odpowiadającą w zupełności sposobowi zapatrywania się rządu francuzkiego. Jest to widoczna koncessja zrobiona partji klerykalnéj, a więc jeden krok w tył. Niewiadomo jeszcze, jakie wrażenie zrobił ten dokument rządu francuzkiego we Włoszech, lecz można przewidzieć, że przysporzy nowych kłopotów rządowi włoskiemu, który się i bez tego znajduje w bardzo trudnem położeniu.

Donoszą, że partja liberalna w Hiszpanji zaofiarowała Papieżowi znaczną ilość pieniędzy i dostarczenie pewnéj ilości żołnierzy, a w razie gdyby Ojciec święty czuł się zagrożonym w Rzymie, prosi go duchowieństwo hiszpańskie, ażeby się przeniósł do jakiegokolwiek miasta w Hiszpanji, które w takiem razie, stanie się jego własnością.

O skutkach zjazdu w Nicei, nic tu nie słychać. Panuje tylko przekonanie, że na nim polityczne zbliżenie się dwóch rządów nie nastąpiło. Dzienniki liberalne podjęły z pewnem zadowolnieniem artykuł „Inwalida,“ który w sposób sobie właściwy, traktuje wszystkich z góry a więc i cesarza Napoleona, występując z tej zasady, że nie Rosja ma się zbliżać do Francji, lecz odwrotnie Francja powinna się starać o względy Rosji, którą ośmieliła się obrazić, przez wmieszanie się w sprawę polską. Pogłoski o mającym się zebrać kongresie trwają ciągle, lecz tylko po dziennikach angielskich, tu zaś wiedzą, że przy obecnym stanie Europy miejsca mieć nie może.

Powstanie w Frioul zwraca na siebie uwagę, chociaż nie dało jeszcze żadnych oznak siły. Robią tu jednak rozmaite przypuszczenia, a między innemi, że to może początek akcji skomplikowanéj mogącéj mieć wielką doniosłość, która w danéj chwili przeniesie się do Węgier i tym sposobem zapali wojnę europejską.

Polityka zagraniczna tak absorbuje teraz świat tutejszych publicystów, że się mało zajmują kwestjami wewnętrznemi Francji. Trwają jednak ciągłe pogłoski o zupełnéj zmianie ministerjalnéj. Na zastępcę p. Drouyn de Lhouys wskazują p. Latour d'Auvergne posła teraźniejszego w Londynie. Ma on należeć do odcienia bardziéj klerykalnego jak dzisiejszy minister.

Cesarz z cesarzową i z następcą tronu, odjechali dziś do Compiegne. Mają zabawić tam miesiąc. Pierwsza serja zaproszonych odjedzie 9 b.m.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Posiedzenie 3 listopada.

Z małym wyjątkiem wszyscy obżałowani przybyli już do Berlina i zasiadają na miejscach swych w sali posiedzeń.

Przystępują do badania Juljusza Au, syna radcy miejskiego w Poznaniu. Prócz zarzutów: zamiaru wzięcia udziału w organizowaniu oddziałów powstańczych, oskarżenie twierdzi, iż tenże (Au) ma skłonność do narodowo-polskich agitacji. Obżałowany zarzut odpiera.

Władysław Zawadzki, według oskarżenia, także miał brać udział w rewolucyjnych zamiarach. Oskarżenie opiera się: na znalezionych w ulach pszczelnych kilku płaszczach wojskowych i tornistrach, i na notatkach Aua. Obżałowany przeczy oskarżeniu.

Walenty Połczyński, posądzony o sprawowanie urzędu komisarza w pow. bydgoskim, tłumaczy się dobitnie i w kłopot wprowadza prokuratorję. W mowie swéj oświadcza, że w Prusach nie istnieje wolność osobista obywatela, że wszystko zależy od złéj woli urzędnika, że w końcu cały akt oskarżenia przeciw niemu sformowany, jest kłamstwem. To wyrażenie, również jak i wzmianka, że p. Krüger i Adlung bierze od Moskwy za każdego uwięzionego Polaka 300 talarów, doprowadza znanego z gburowatości p. Mittelstädta, zastępcę naczelnego prokuratora, do oburzenia, i żąda: aby Połczyńskiego wyprowadzono z sali posiedzeń, na co prezes się nie zgadza, i zwraca tylko uwagę obżałowanego, aby nadal mniéj drażliwych w obronie używał wyrazów. Rzecznik Elven wnosi: o uwolnienie obżałowanego, czemu, rozumie się p. Mittelstädt oponuje.

Kazimierza Chełmickiego, mieni oskarżenie być oficerem w oddziałach wielkopolskich i pomocnikiem hr. Działyńskiego; czemu obżałowany przeczy.

Następnie wysłuchują jako świadka w sprawie pp. Aua i Zawadzkiego p. Filipa Dabińskiego więźnia. Poczem rzecznik Lent wnosi: o uwolnienie Gosławskiego, który bawił w gościnie u Zawadzkiego, Aua i Zawadzkiego. Prokurator Mittelstädt sprzeciwia się uwolnieniu pierwszego.

Prezes oświadcza, że badanie obżałowanych obecnie ukończono, że przecież należy jeszcze uzupełnić niektóre dowody i wysłuchać kilku świadków, jakoteż odczytać niektóre skrypta dotyczące ogólnéj części oskarżenia. Uprasza zatem obrońców, aby jeśli mają zamiar postawić jeszcze jakie wnioski, uczynili to w jak najkrótszym czasie, aby sąd mógł powziąć względem nich uchwałę.

Rzecznik Elven zauważa, że ks. Jorochowski życzy sobie odeprzeć zarzuty uczynione w oskarżeniu duchowieństwu katolickiemu. Prezes oświadcza, iż jutro udzieli obżałowanemu głos.

Na zapytanie obrony odpowiada prezes, że piekarczyków Meera i Zimmermana nie zdołano odszukać, że zatem odczytają jutro ich zeznania piśmienne.

Po powtórnem otwarciu posiedzenia słuchają najprzód świadka w sprawie dr. Kaźmierza Szulca, poczem rzecznik Elven wnosi o uwolnienie pp. Szulca i Gościckiego, czemu prokurator Mittelstädt się sprzeciwia. Następnie oświadczają jednozgodnie świadkowie ks. Wojciechowski i właściciele dóbr Bröckere i Taczanowski, że na zebraniu w lutym r. z. z okoliczności imienin p. Stanisława Szczanieckiego, tenże do gości swych przemówił w téj treści: że powstanie uważa za nieszczęście, które tylko nowe klęski na kraj sprowadzić może i że byłoby błędem politycznym a nawet samobójstwem wziąć w niem udział; że nie da złamanego grosza na wspieranie powstania i żałuje tylko tych młodych ludzi, którzy bezowocnie poświęcają swe życie. Największém przecież nieszczęściem byłoby jakiekolwiek nieprzyjazne przeciw Prusom przedsięwzięcie.

Na wniosek dr. Niegolewskiego zeznaje świadek Taczanowski, że nigdy nie słyszał, aby powstanie miało być kiedykolwiek skierowane przeciw Prusom.

Po uzupełnieniu dowodu przeciw obżałowanym Iłowieckiemu i Paruszewskiemu wnosi rzecznik Lewald o uwolnienie tegoż ostatniego, przeciwko czemu p. Mittelstädt nie ma nic do nadmienienia.

Sąd ustępuje i uchwala: aby obżałowanych Aua, Zawadzkiego i Połczyńskiego z więzienia uwolnić, pod warunkiem, że będą regularnie się stawiać na posiedzenia sądowe; wnioski zaś o uwolnienie dr. Szulca, Gościckiego i Paruszewskiego odrzucić.

Na czem posiedzenie ukończono.

Posiedzenie d. 4 listopada.

Posiedzenie rozpoczyna się wysłuchaniem świadków w sprawie obżałowanego Maksymiljana Jackowskiego, lekarza Dra Kępińskiego, co do choroby p. Jackowskiego w kwietniu r. z. Rzecznik Janecki wnosi o uwolnienie obżałowanego, czemu prokurator Mittelstädt się sprzeciwia.

Rzecznik Lent, powraca do znanéj sprawy Moszczeńskiego, i znalezionéj u tegoż karteczki z pieczęcią komitetu wielkopolskiego, czemu obżałowany przeczy; obrońca wnosi: aby wysłuchano świadka p. Krügera, czemu po krótkiéj dyskusji, p. Mittelstädt sprzeciwia się.

Poszukiwania oryginałów papierów znalezionych przy doktorze Martwell, spełzły na niczem. Obżałowany tłumaczeniu zarzuca fałsz.

Callier, wychodząc z ogólnéj zasady: iż walka o niepodległość, może być tylko przez ochotników prowadzoną, odpiera zarzut: jakoby zajmował się werbunkiem.

Sąd uchwala, aby wszystkie wnioski o uwolnienie odrzucić. (d. c. n.)

— Nadesłano nam z Turynu następującą odezwę:

„Do emigracji polskiéj we Włoszech.

„Bracia! W skutek rozpowszechniającéj się wieści jakoby jakiś komitet lub ktośkolwiekbądź miał organizować w Turynie wysyłki zbrojne do Wenecji, — uważam sobie za obowiązek uprzedzić Was Bracia, że rozpowszechnianie publiczne tak fałszywéj wieści, jest nader szkodliwem i dla sprawy Weneckiéj i dla sprawy naszéj.

Sprawa Wenecka jest sprawą Polską, bo sprawą narodowości, bo sprawą rewolucji, — lecz położenie nasze na ziemi gościnnéj włoskiéj, po walce morderczéj na ziemi ojczystéj, nakazuje nam zachowanie się jak najspokojniejsze — w téj chwili — w chwili tak ważnéj — bo w chwili wyczekiwania gorączkowego.

Bracia! umiejmy dziś czekać, jak wczoraj jeszcze umieliśmy przodkować.

Turyn, 31 października 1864. (M. P.)

— „Czas“ pisze: donoszą nam, że w dniu 21 września doszło rąk Ojca Św. sprawozdanie o liczbie wiernych wywiezionych na Sybir lub w głąb Moskwy, tudzież ilu i którzy kapłani doznali tego losu, a to ze względu, iż pierwsi pozbawieni są możności korzystania z Sakramentów Świętych, odbywania spowiedzi i pobierania pociech religijnych, drudzy zaś władzy spowiadania i odbywania Mszy świętéj. Otóż Ojciec Św. dał pozwolenie księżom obu obrządków katolickich, zostającym w Moskwie i na Sybirze: 1) Spowiadania i rozgrzeszania we wszystkich przypadkach, tych nawet, które sobie Stolica Apostolska zastrzega, bez uprzedniego zezwolenia biskupów. 2) Odprawiania Mszy Św. w jakiémkolwiek naczyniu, choćby nie poświęcaném, byle szklanném, na chlebie pszennym, choćby nie w formie Hostji, w jakiémbądź miejscu, czy to na stole, kamieniu lub pniaku, bez ornatu, alby, a nawet i sukni kapłańskiéj, w jakiejbądź odzieży, o ile rzeczy ku temu potrzebnych i rytuałem ko-

ścielnym przepisanych mićć nie można; słowem, jak było w pierwszych wiekach Chrześcjaństwa podczas srogiego prześladowania wiary Chrystusowéj, bez ministranta a nawet bez służącego do Mszy Św. gdyby go mićć nie można, a to wszystko na przeciąg czasu, póki trwać będzie prześladowanie kościoła katolickiego i wygnanie duchownych i wiernych.

Pierwszy to od kilkunastu wieków ten przywiléj nadany kapłanom katolickim, bo też od wieków nie było potrzeby smutnéj, aby wygnańcy i skazani pozbawieni byli pociechy religijnéj, i aby kapłani pozbawieni byli możności udzielania Sakramentów i pełnienia służby Bożéj, nie będąc wykluczeni przez swoją zwierzchność duchowną. Dekreta te nie doszły jeszcze kapłanów wywiezionych, ale zapewne w miarę możności i sposobności pojedynczo dochodzić ich będą, jednych wcześniéj, drugich późniéj, a publikacja ich w Rrzymie miała nastąpić.

— Podajemy podług „Wileńskiego Wiestnika“ następny spis majątków skonfiskowanych za sprawy polityczne w gubernji kowieńskiéj, pod dniem (10) 13 października 1864 roku. W powiecie kowieńskim: 1) Użusole, Jana Akko, ziemi 2550 dz.,1872 sążni, dochodu 1533 rs.; 2) Kalnobierze, Czapskiego, ziem 1103 dz., dochodu 1710 rs.. $12^{1}/_{2}$ kop.; 3) Marcini, szki, Kossakowskich, ziemi 1469 dz., dochodu 2247 rs. 77 kop. („Wileński Wiestnik“ pisze: majątek należy do dwóch braci, z których jeden nie był wciągnięty do powstania.) 4) Ibiany, Jana Ibiańskiego, osiedlone starowiercami; 5) Bukszany, Hryniewiczów; 6) Ugiany, Adolfa Jagmina, ilość ziemi i dochód nie wykazany; 7) Tncewicze, Jucewiczów, ziemi 48 dz., dochodu 53 rs. W powiecie rosieńskim: 8) Jankajce, Onufrego Bortkiewicza, ziemi 20 dz., dochodu 9 rs. $2^{1}/_{2}$ kop.; 9) Mirkle, Butkiewiczów, ziemi 132 dz., dochodu 314 rs. 70 kop.; 10) Widukle, Wollmera ziemi 3379,85 dz., dochodu 2161 rs.; 11) Pogryżowo, Przeciszewskiego, ziemi 310 dz., dochodu 170 rs. 50 kop.; 12) Joce, Monkiewiczów, ziemi 1080 dz., dochodu 441 rs.; 13) Szakwice, Urbanowicza, ziemi 597 dz., dochodu 601 rs. $73^{3}/_{4}$ kop.; 14) Karopol, Straszewicza, ziemi 748 dz, dochodu 499 rs. 85 kop. W powiecie wiłkomierskim: 15) Wizuny, Czapskiego, ziemi $9910^{1}/_{3}$ dz., dochodu 22024 rs. 32 kop., połowa majątku należy do żony; 16) Żyżemy, Tołoczki, ziemi 230 dz., dochodu 726 rs; 17) Swirny, Edwarda Narkiewicza, ziemi 421 dz., dochodu 620 rs. 63 kop.; 18) Ptakiszki, Swolkniowéj, ziemi 225 dz., dochodu 146 rs. 50 kop.; 19) Kurany, Kozakowskiego; 20) Pienianka, Bolesława Gośniewskiego; 21) Gryżany, Bolcewicza; 22) Powierynie, Lucjana Bujko, z tych trzech ostatnich nie wykazano ziemi i dochodu. W powiecie szawelskim: 23) Kownatowo, Staniewicza ziemi 1816 dz., dochodu 1055 rs. 40 kop.; 24) Tucze, Kontryma, ziemi 667 dz., dochodu 1087 rs.; 25) Poszawsze, Ignacego Witkiewicza, ziemi 1600 dz., dochodu 2756 rs., majątek pojezuicki; 26) Gojżyszki, Narkiewiczów, ziemi 65,121 dz., dochodu 60 rs.; 26) Puszynowo, Bohdanowiczów, ziemi 1664 dz., dochodu 1680 rs. 50 kop.; 28) Chwałojnie, Francuzowicza, ziemi 355 dz., dochodu 498 rs.; 29) Mejże, Antoniego Pancerzyńskiego, ziemi 240 dz., dochodu 256 rs.; 30) Zalesie, Michała Tańskiego, ziemi 217 dz., dochodu 145 rs.; 31) Wilkacie, Aleksandra Kotowicza, ziemi 545,53 dz., dochodu 709 rs. 48 kop. 32) Hordy, Proszkowskiego; 33) Ryzkacie, Szymańskiego; 34) Stoczki, Chomińskiego, ziemi i dochodu nie wykazano. W powiecie jezioroskim (nowoaleksandrowskim): 35) Łojce, Józefa Sokołowskiego, ziemi 247 dz., dochodu 554 rs. 59 kop.; 36) Piotrowszczyzna, Pietrzkiewiczów, ziemi 222.10 dz., dochodu 313 rs. 80 kop.; 37) Suweki, Kosków, ziemi 729,478 dz., dochodu 604 rs. 5 kop.; 38) Klundziszki, Pawła Pisam, ziemi 418‘360 dz., dochodu 272 rs.; 39) Rudziszki, Walickiego, ziemi i dochodu nie wykazano. W powiecie poniewieżskim: 40) Kawkle, Bukowskich, ziemi 417 dz., dochodu 641 rs. 80 kop.; 41) Spiraki i Bucze, Romualda Rymkiewicza, ziemi 721 dz., dochodu 1273 rs. 50 k.; 42) Ogińce, Dowgiałły, ziemi 42 dz., dochodu 30 rs. 90 kop.; 43) Rudy, Szwojnickiego; 44) Dylewo, Mieczysława Siesickiego; 45) Bakiszki, Medarda Kiłdysza, z tych trzech ostatnich ziemi i dochodu nie wykazano; 46) Pojeziory i Rozalino, Wincentego Białozora, dochodu 2167 rs., ziemi nie wykazano; 47) majątek Władysława Sypniewskiego; 48) Jawojciszki, Korolewo, Szlezyngera; 49) Kondraciszki, Wrockiego.

W „Moskiewskich Wiedom.“ czytamy, że sprzedano 2 majątki na Podolu; jeden w pow. uszyckim, ziemi 1445 dz. po 40 rsr. za dziesięcinę; drugi w pow. bałtskim, 1200 dz. po 27 rsr. dziesięcina: oba majątki zakupione przez moskiewskich obywateli za pośrednictwem Dobrzańskiego.

— Z „Wileńskiego Wiestnika“ Nr. 118, dowiadujemy się o nowém rozporządzeniu w rzeczy oświaty i wychowania, stanowiącém przy zarządzie okręgu naukowego wileńskiego, nowy urząd, mianowicie: trzeciego osobnego okręgowego inspektora, dla czuwania wyłącznie nad szkołami na Żmudzi. Rozporządzenie to nie mówi o celu i obowiązkach nowego urzędu, za to szczegółowo mówi o uposażeniu, które z pieniędzmi, na stół, mieszkanie, rozjazdy, z właściwą płacą przywiązaną do godności wynosi 2478 rsr. 52 kop. Jestto zapewne, jak się domyślać należy, urząd, który będzie miał na celu policyjny dozór katolickich szkół na Żmudzi i niszczenie pojęć narodowych i religijnych w tamtejszym ludzie.

— Doszoszą nam, że p. Staniszewski powróciwszy do kraju za amnestją, wywieziony został do kopalni w Syberji.

— „Dziennik Warszawski“ donosi, że w Kaliszu osadzony w więzieniu tamtejszem Antoni Wysocki, pochodzenia wiejskiego, powiesi się w swojéj celi na chustce z szyi, założonéj na kracie wentylatora. Wysocki trzymany był pod aresztem jako więzień stanu, wieczorem d, 24 października był badany, a w nocy powiesił się. Powodem, którego oszczerczy dziennik domyślić się nie może, było niezawodnie surowe i barbarzyńskie postępowanie śledczéj komisji.

— Wspomnieliśmy o oszczerstwach miotanych przez „Dziennik Warszawski,“ na osoby szanowane przez naród. Nie tak dawno, z powodu ogłoszenia przez nas ważnych dokumentów dla sprawy równouprawnienia żydów w Polsce, nadesłanych nam przez Ozeasza Ludwika Lublinera, tenże dziennik uczynił ulicznikowski napad, na tego szanownego i zasłużonego męża. Nazywa go „nędznym i podłym żydem“, dla tego że nie może pojąć, kierowany średniowiecznemi pojęciami, ażeby żyd mógł prawdę ogłaszać, i gniewa się, że ta prawda jest słuszną. W nrze 253 porusza kości zmarłego ojca, którego nazywa „ordynaryjnym handlarzem“ i dziwi się, że syn handlarza wdaje się w politykę. Obelgi jakie miota na p. Lublinera, są dla niego największą pochwałą, są dowodem jego zasługi i czci, jakiéj u nas używa. Nie wdamy się więc w zbijanie brutalnéj napaści na jego osobę, tylko z téj napaści wydobywamy fakt pojęcia w sferach rządowych moskiewskich w Warszawie, dalekiego od uznania żydów, za ludzi mających też same co i my prawa.

— Pogłoski o zniesieniu stanu oblężenia w Galicji, nie przestają krążyć, dzienniki jednak urzędowe dają do zrozumienia, że jego zniesienie nie może w zupełności nastąpić, że zawieszenie prawa o bezpieczeństwie osób i nienaruszalności mieszkania i nadal obowiązywać będzie w Galicji, czyli innemi słowy, że tylko pozornie stan oblężenia zniesionym zostanie. Jeżeli pogłoski te nie są mylne, spodziewamy się, że nasi posłowie z Galicji, ze względów na dalsze trwanie anormalnego stanu kraju, który reprezentują, na posiedzenia reichsrathu do Wiednia nie przybędą.

— Krążą także pogłoski, że podczas pobytu cara w Berlinie, pomiędzy nim a p. Bismarckiem toczyły się narady co do Polski. Jakie to były narady, domyślić się trudno, zdaje się jednak, że uchwalono utrzymywanie dalsze systemu wynarodowienia i barbarzyństwa, jak również niedopuszczenia interwencji zachodnich mocarstw w sprawy polskie. Do tego systemu miał przystąpić i p. Mensdorf-Pouilly, minister zagraniczny austrjacki. P. Bismarck używa ogromnego wpływu w Petersburgu, car powolny jest jego radom, która na położenie naszego kraju oddziaływają utrzymywaniem ciągłéj represji.

Przegląd polityczny.

Położenie w kwestji włoskiéj skutkiem ostatnich wyjaśnień, a mianowicie z powodu szóstego oświadczenia tyczącego się przypuszczenia wewnętrznéj rewolucji w Rzymie, jest bardzo ważnem. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że pod tym względem panuje niezgodność między Paryżem i Turynem. Pan Boggio na posiedzeniu 7 b. m. zapytał o to wprost, a mianowicie, jeżeli istotnie ta niezgoda między dwoma gabinetami panuje, czy nie należałoby się wstrzymać od rozpraw nad konwencją w parlamencie, dopóki to nieporozumienie nie zostanie załatwione. Jenerał Lamarmora odpowiedział bardzo roztropnie na to zapytanie, uznając słuszność wrażenia jakie p. Boggio przedstawił. Depesza telegraficzna z d. 8 mówi o nocie przesłanéj przez jenerała Lamarmora do pana Nigra a zamieszczonéj zaraz w gazecie urzędowéj turyńskiéj.

W depeszy téj prezes rady ministrów w Turynie potwierdza niejako objaśnienie udzielone przez pana Nigra i przyjmuje konwencję z ostatniemi jéj tłumaczeniami. Pan de Lamarmora szczególniéj nacisk kładzie na zastrzeżenia uczynione w razie wybuchnięcia wewnętrznéj rewolucji w Rzymie. Podobnie jak Francja, Włochy warują sobie w takim razie zupełną swobodę działania. W końcu pan minister wyraża nadzieję, że reprezentanci narodu w rozprawach parlamentu włoskiego dopomogą rządowi do rywalizowania z Francją pod względem prawości postępowania.

Położenie jest ważne, powtarzamy, ale niemożna zaprzeczyć jednéj przynajmniéj zalety objaśnieniom udzielonym z obu stron w przedmiocie konwencji. Są one niewątpliwie wyraziste, jasne, dosadne: wiemy teraz czego żąda gabinet Tuileries, wiemy na co zgadza się rząd włoski. Jeżeli ściśle biorąc, konwencja nie jest jeszcze rozwiązaniem kwestji rzymsko-włoskiéj, to przynajmniéj jest przygotowaniem do tego rozwiązania. Przyszłość Rzymu po upływie dwóch lat nie jest jeszcze uregulowana, żądania Włoch, tak jak je pojmuje Francja, są scharakteryzowane, mają się one ograniczać na usiłowaniu pojednania Włoch z papieztwem. Nikt nie może ganić usiłowań pojednania się, ale jeżeli te usiłowania nie doprowadzą do celu, jeżeli mianowicie dwór rzymski utrudnić je zechce domaganiem się cofnięcia faktów dawno spełnionych i zatwierdzonych przez trybunał Europy, jeżeli z drugiéj strony opinja publiczna w pozostałości państwa papiezkiego nie będzie chciała nie tylko powrotu dawnych stosunków politycznych stolicy papiezkiéj, ale nawet utrzymania dzisiejszych, nikt nie będzie mógł mieć za złe Włochom, jeżeli przyjmą fakta jakie sprowadzi swobodny wyraz życzenia czy woli ludności rzymskiéj i jakkolwiek rząd francuzki bezwarunkowo z góry potępia wszelką myśl rewolucji, trudno przypuścić iżby opuściwszy w oznaczonym terminie posiadłości papiezkie i uznawszy przez to konieczność uszanowania dla zasady nieinterweneji, chciał ją zdeptać na nowo i bagnetami francuskiemi przywrócić system potępiony głośnym objawem opinji ludu, tem bardziéj jeżeli rząd włoski ściśle i z pewnością wypełni swoje zobowiązania. Napoleon III. zbyt jest rzeczywiście rozumnym, żeby chciał podkopywać fundament na którym sam stoi, dla podtrzymania władzy, która rzeczywiście nie ma na gruncie politycznym żadnéj podstawy.

Zostawmy więc wypadkom ich bieg niczem nie dający się powstrzymać. Co się stać ma stanie się pomimo wszelkich przeciwnych zabiegów; drogi opatrzności wytknięte są stanowczo. Okupacja francuzka w Rzymie przez piętnaście lat przeszło usiłująca na próżno dać siłę temu co jest z natury swojéj słabem, nie potrafi bezwątpienia przez dwa ostatnie lata przeszkodzić spełnieniu się historycznéj konieczności, na którą Włochy nie napróżno czekały tak długo z taką cierpliwością. Dla tego sądzimy że zbyteczne są obawy tych którzy w konwencji upatrują zasadzkę przeciw prawom narodowości włoskiéj. Obowiązkiem reprezentantów wloskich w Turynie jest niezaprzeczenie dopilnowanie, czy rząd nie zanadto ustąpił żądaniom Francji; ale i w tem ostatecznem przypuszczeniu, które nie zdaje nam się być uzasadnionem, liczyć należy na siłę opinji narodu i wolę ludności interesowanej. Rozprawy będą pewno namiętne i hałaśliwe, ale niech reprezentanci Włoch zwrócą szczególną uwagę na większą niż kiedykolwiek potrzebę jedności i skupienia wszystkich sił ku zapewnieniu w danéj chwili zupełnego zjednoczenia narodowości włoskich. Wybuch powstania w wenecjańskiem jest jakby nowem ostrzeżeniem, że Włochy mają jeszcze inne cele prócz dojścia do Rzymu, i krew która popłynęła w górach Frioulu, woła na Włochy żeby nie rozdzielały sił swoich wewnętrznemi niezgodami.

W dniu 6 b. m. w niedzielę, odbył się jak już wzmiankowaliśmy wielki meeting na korzyść powstańców weneckich, o którym otrzymaliśmy obszerne sprawozdanie. P. Brofferio prezydujący, z umiarkowaniem przedstawił cel zebrania, określił wypadki zajmujące w téj chwili uwagę publiczną i zakończył wezwaniem do okrzyku: Niech żyją Włochy jedne i nierozdzielne! P. Boggio deputowany z lewéj strony, głośno pochwalił ten nowy ruch w Wenecji: „Chociażby, powiedział on, powstanie to zostało istotnie już stłumione, chociażby chorągiew trójkolorowa rozwinięta przez garstkę patrjotów, ustąpić musiała w obec siły 100,000 bagnetów, któż poważy się powiedzieć że te bezsilne usiłowania zupełnie będą stracone dla przyszłości. Jeżeli pomoc nasza zapóźną będzie dla walczących którzy musieli się rozproszyć, czyż nie jest ona niezbędną dla ulżenia niedoli tysiącznych rodzin, które wystawione będą na nowe okrucieństwa wiecznego despoty: któż wie czy brak broni nie był główną przeszkodą liczniejszego, a zatem skuteczniejszego powstania, czy pieniądze nie byłyby mu dały więcéj rozwinięcia. Dla tego, dodał p. Boggio, proponuję aby nikt nie opuszczał tego miejsca naszego zebrania, nie złożywszy swego szelążka na oswobodzenie Wenecji.“ W ciągu kwadransa zebrano 1207 fr., poczem przyjęto porządek dzienny wzywający cały kraj do niesienia pomocy Wenecji. Były ksiądz Pantaleo odczytał list w tym przedmiocie jenerała Garibaldego i posiedzenie zakończono okrzykiem: niech żyje Rzym! niech żyje Wenecja!

Z każdym dniem nowe dowody wykazują, jak bardzo Ludwik Napoleon pragnie według swoich planów zakończyć sprawę rzymską, a przynajmniéj okazać światu swoje niezmordowane usiłowania. Korespondencja wiedeńska w „Agence Bullier“ donosi, że poseł francuzki książe de Gramont korzystając z pierwszéj sposobności, przedstawił następującą notę nowemu ministrowi spraw zagranicznych w Wiedniu: „Cesarz mój władca spodziewa się że Wasza Excellencja przyłączysz się do jego usiłowań załatwienia kwestji rzymskiéj zgodą, któréj Jego Ces. Mość nie uważa ani za niepodobną, ani nawet za trudną.“ P. Mensdorff-Pouilly odpowiedział: „Wasza Excellencja oddajesz tylko sprawiedliwość mojéj dobréj chęci przywrócenia pożądanego porozumienia. Co do mnie, sądzę że porozumienie nigdy nie jest niepodobne, wyjąwszy jeżeli wymaga poświęcenia zasady albo honoru. Ale jestem pewny że takiéj ofiary nigdy od nas wymagać nikt nie będzie.“

P. Mensdorff widocznie nie chce zanadto przyrzekać.

Dzienniki wiedeńskie i berlińskie ogłosiły text traktatu z Danją. Jest to dokument bardzo obszerny, nie zawiera jednak nic nowego dla naszych czytelników.

W drukarni „**Ojczyzny**“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. B. Wagner.**